

Jacek Wojciechowski

## *Syndrom petryfikacji*

Studentka, nieporadnie czytając tekst, jednocześnie nazywa piśmiennictwo komunikowaniem *tradycyjnym*, czyli niemodnym i gorszym. Student w wypracowaniu też pisze o mediach *nowoczesnych* i o przestarzałym sposobie wyrażania treści na piśmie. W czterech napisanych zdaniach brak choćby jednego orzeczenia, szwankuje składnia i związek zgody, a całość trudno zrozumieć, bo jest napisana w języku *bambo*.

Takie sytuacje – częste – zawierają symptomy szaleństwa. Ktoś to szaleństwo inspiruje, ktoś mu sprzyja i ktoś utwierdza w przeświadczeniu, że pisanie i czytanie to komunikacyjna skamielina. Ten ktoś, to nie jest jeden *ktoś*, a z plutonu *ktosiów* niektórzy są blisko nas. Szczerze mówiąc, to po części my.

### Opiniodawcy, opiniotwórcy

I wprawdzie tak nie jest, żeby pod wpływem sugestii bibliologów, bibliotekarzy bądź pracowników informacji, kształtowała się szeroka opinia publiczna: formują ją inni. Niemniej jednak, nawet współbrzmienie też ma negatywny sens. Natomiast kiedy wewnątrz, wśród pracowników bibliotek i przyszlých bibliotekarzy oraz dydaktyków akademickich rozchodzą się takie opinie – powiem wprost, że **barbarzyńskie** – to bez wątpienia kształtują poglądy, przynajmniej niektórych z nas.

Zagładę druku ogłosili w skali masowej przede wszystkim dziennikarze: głównie w mediach, ale prasa też ma w tym swój udział. Wyszli w ten sposób na spotkanie tym wszystkim, którzy od dawna uważali piśmiennictwo oraz czytanie za inteligentką fanaberię. A jak wiadomo, inteligencja jest kreatorem wszelkiego zła: kto z rozumu żyje, na tego świat wyje.

Potrzeba wieloletniej nauki czytania oraz wysiłku intelektualnego, z jednej strony, a z drugiej nowinkarska i technologiczna atrakcyjność radia, telewizji oraz (z czasem) Internetu, przy łatwości (choć i miałości) odbioru, ukształtowały

razem takie właśnie opinie, szeroko aprobowane. Prasa zaś oraz media, wyczulone na głosy publicznej opinii, podchwyciły temat oraz stanowisko. Stąd już tylko krok do poglądu, że można wypinać tyłek na piśmienniczy wysiłek. Świadomość, że jest to intelektualne harakiri, mają tylko czasopisma najważniejsze, ale to nie one kształtują potoczne poglądy, które zresztą nie mają pokrycia w faktach, ale to mało komu przeszkadza. Inna sprawa natomiast, że fatalny jest stan nauki pisania i czytania w szkołach. Absolwenci szkół mają w czytaniu trudności, nawet techniczne, więc cóż tu mówić o umiejętności posługiwania się informatorami, podręcznikami, albo umiejętności odbioru literatury. To nie wróży dobrze.

Z kolei w obszarze bibliotekarstwa pojawiły się nawiedzone głosy bibhologów i teoretyków informacji, że oto pismo odchodzi do lamusa. Bo to przecież z naszych instytutów studenci i absolwenci wnoszą przeświadczenie, że pismo omsknęło się całkowicie i że nowoczesność wymaga, żeby wziąć z nim rozbrat raz na zawsze. To również z tego powodu poprzestawiały się nazwy tych instytutów. Niestety, takie opinie, choć ostatnio jakby nieco rzadziej, wciąż jednak są wygłaszane i publikowane, przyczyniając się do ogłupiania adeptów zawodu i mieszając w głowach wszystkim – mimo, że są tylko świadectwem intelektualnej mizerności opiniodawców.

Rezultat jest taki, że nasi magistranci, doktoranci i nawet habilitanci, czytają niechętnie. Jeśli już trzeba coś przywołać, to przeważnie jakieś flaki z Internetu, bo łatwe do pozyskania i krótkie. Bibliotekarzy praktyków też czytającymi nie da się nazwać: z dyskusji i z wypowiedzi, z odkrywania oczywistości i z otwierania drzwi dawno otwartych, widać jak na dłoni, że czytanie **nie jest** w naszym zawodzie praktyką nagminną. Tak więc hasła śmierci druku podziały: wdepnęliśmy w ten sposób w dramatyczne łajno.

Podziały też kompleksy oraz znużenie głupim, obiegowym stereotypem, zrównującym bibliotekarza z książkowym owsikiem. Pojawiła się mianowicie nadzieja, że odklejenie się od piśmiennictwa i akces do Internetu poprawi nasz wizerunek w oczach świata. Ale nie poprawił – ponieważ ponad połowa społeczeństwa, akceptując stereotyp, nigdy przecież w bibliotekach nie bywa. Stereotyp zawodu jest jak tatuaż – daje się usunąć tylko chirurgicznie.

## Paninformacjonizm

Katalizatorem opinii, sugerujących zmierzch pisma, stał się dogmatyczny nurt teorii poznania – znany jako kognitywizm *twardy* – uznający wszystko, co ma komunikacyjny charakter za **informację**. Ten paninformacjonizm okazał się nową teorią wszystkiego i jeśli tak dalej pójdzie, to wkrótce objawią się doktorzy oraz profesorowie wszech nauk. Pogląd, że wszystko jest informacją, spodobał się również teoretykom informacji i odtąd także biblioteki zaczęto traktować **wyłącznie** jako ośrodki informacji.

Zatem wszystko jest informacją? Wiersz, utwór muzyczny, dowcip, portret damy z gronostajem, kłamstwo i zmyślenie. Według tego założenia, nie ma różnicy komunikacyjnej pomiędzy powieścią, przepisem na zupę, traktatem filozoficznym i powiadomieniem, że za pisuar płaci się dwa złote. *Hamlet* to wiadomość

o degeneracji duńskiej rodziny królewskiej, *Chłopi* to dłuższa relacja z dożynek, natomiast *Jezioro łabędzie* ma charakter czysto ornitologiczny. Nie ufałbym konceptualistom, dla których Szekspir to rodzaj motocykla (*Shakespeare-Davidson*), a Chopin to marka wódki.

Wszystko bierze się z nieporozumień, z uproszczeń, z braku wiedzy, a bywa że z bezmyślności. Fundament rozumowania stanowi to, co wiadomo. Otóż dobrze jest wiedzieć więcej, aniżeli mniej.

Kiedy w psychologii elektrochemiczne impulsy neuronalne albo kody DNA nazwano informacjami, miało to charakter metafory i zwrócono się ku nazwie wygodnej, już używanej, na mocy odległej zbieżności sensu. Kiedy A. Turing uznał swoją maszynę za przetwornik informacji, a C. Shannon konstruując *język złożony* z łańcucha bitów (cyfr podwójnych) do użytku w komunikacji elektronicznej, też posłużył się terminem *informacji* – to w sensie **inżynieryjnym** obaj mieli takie prawo. Ale to jest coś zupełnie innego, aniżeli informacja, czyli wiadomość, przejmowana, interpretowana (bo treść przekazu nie wlewa się przecież do świadomości bez zmian) i użytkowana przez **ludzi**. To, co wprowadzono do mechanizmu pamięci komputera i to, co jest na interfejsie użytkownika, to są zupełnie inne fazy transmisji. Dla telewidza też wszak nie jest ważny techniczny sposób i przesyłanie przekazu. Liczy się to, co widać (i słyszać) na ekranie.

Co ma jednak paninformacjonizm do zapowiedzi zagłady druku? Bardzo dużo, a nawet jeszcze więcej. Skoro bowiem *wszystko jest informacją*, a komputer to urządzenie informacyjne, logiczne jest wobec tego założenie, że całą komunikacją zawładną komputery. A wtedy dla pisma pozostanie tylko śmietnik. Logika to wprawdzie mocno podejrzana, ale nie wszystkim przeszkadza. Nie jest również prawdą, że komunikacja elektroniczna ma wyłącznie charakter informacyjny, bo są tam wszak gry fabularne, jest LITERNET oraz NET ART – ale to też nie wszystkim przeszkadza. Utarł się już nowy stereotyp, że oto cała komunikacja jest informacyjna, że będzie wkrótce wyłącznie elektroniczna oraz, że piśmiennictwo straci rację bytu. A stereotyp jest gorszy niż łupież – nie da się zwalczyć i trudno z nim żyć.

## Piśmiennictwo – dziś

Aktualna rzeczywistość piśmiennictwa nie ma nic wspólnego ani z obiegowymi na ten temat opiniami, ani z zapowiedziami rychłego regresu. Regres być może nastąpi, jeśli nadal będzie lansowany, lecz na razie nie. Obieg piśmiennictwa na świecie jeszcze nigdy przedtem nie był aż tak rozległy. Zarówno na rynku książki, jak i w obiegu niekomercyjnym, głównie bibliotecznym, sytuacja w krajach rozwiniętych ma charakter stabilny – z lekką tendencją wzrostową. W krajach zaś dopiero rozwijających się, postęp w czytelnictwie jest wyraźniejszy. A już inna sprawa, że w społeczeństwach bogatszych ma miejsce istotne wsparcie obiegu książki oraz czytelnictwa przez specjalnie na ten cel asygnowane środki publiczne.

W Polsce wygadywanie i wypisywanie bzdur na temat stanu czytelnictwa jest wyjątkowo nieprzyzwoite, ponieważ – jak mało który kraj – dysponujemy dobrą

o nim wiedzą, sukcesywnie aktualizowaną. Badania Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, realizowane od lat, głównie przez Grażynę Straus i Katarzynę Wolff, określają szczegółowo zasięg książki w społeczeństwie oraz funkcjonowanie handlu książką.

Czemu więc prawie nikt z nich nie korzysta? No bo należałoby wiedzieć, że są (kolportaż wydawnictw BN jest katastrofalny) i jeszcze przeczytać, a łatwiej wszak bez czytania pleść byle co. Nawet resort kultury nie ma świadomości istnienia tych badań, ani najprawdopodobniej tego instytutu, skoro – nie wiadomo po co – powołał do życia następny instytut książki [Instytut Książki w Krakowie]. W rezultacie książka nam „instytucyje”.

Z badań obu autorek wynika niezbicie, że stan czytelnictwa w Polsce oraz rynku księgarskiego jest od lat stabilny. **Czytający** co najmniej 1 książkę rocznie stanowią 56% całej populacji w wieku powyżej 15 lat, tacy zaś, którzy **kupili** co najmniej 1 książkę w ciągu roku, stanowią 37% tej populacji. Dla porównania: użytkownicy Internetu stanowią z kolei 25% społeczeństwa w tym przedziale wieku<sup>1</sup>.

Wyjąwszy Internet – ci, którzy plotą o jego wszechobecności powinni napić się wody – są to współczynniki na średnim poziomie europejskim. Istnieją kraje, gdzie czyta się więcej oraz intensywniej (Anglia, Holandia, kraje skandynawskie), lecz istnieją również takie, gdzie piśmiennictwo rozchodzi się znacznie gorzej. W porównaniu ze standardami ekonomicznymi, poziom czytelnictwa w Polsce jest o wiele wyższy, niż należałoby oczekiwać. Ale sytuacja w komunikacji publicznej nie jest jednak niezmienna. Jeśli wciąż będziemy postponować bez opamiętania piśmiennictwo i czytelnictwo, to w końcu analfabetyzm weźmie przecież górę i rozpowszechni się bardzo sprawnie.

## Świat bez książek?

Świat bez piśmiennictwa oraz bez książek byłby jeszcze zgrzebniejszy, niż świat bez papieru toaletowego. Czas, kiedy w polskich wychodkach była w użyciu „Trybuna Ludu”, nie jest tym, za którym należałoby tęsknić. Tym bardziej więc treścią marzeń nie musi być praktyka niepisania oraz nieczytania.

Pismo jako system semiotyczny, język, wywodząc się z mowy, wprowadziło jednak rozdział treści **nadanych**, sformułowanych, właśnie **zapisanych**, zatem istniejących obiektywnie, od treści **przejętych**, przyswojonych, czyli odczytanych i tym samym subiektywnych. I tak już zostało: żadna inna forma komunikacji nie jest zdolna do takiego podziału w stopniu aż tak radykalnym. A to jest podział niezbędny dla ukształtowania się nauki. W końcu to właśnie zapis sugeruje, że Ziemia nie jest płaska i że kręci się dokoła Słońca, podczas kiedy subiektywnie każdy wie, że jest inaczej.

Bez pisma nie istniałaby nauka ani jej pochodne – najwyżej jakaś protonauka, można przypuszczać, że magia. Mieszkalibyśmy sobie w jaskiniach, pośród innych ssaków i może nawet byłoby miło. Lecz na pewno zimno.

<sup>1</sup> G. Straus, K. Wolff, S. Wierny: *Książka na początku wieku*. Warszawa 2004, s. 39, 59, 127.

Pismo jest językiem stosunkowo uniwersalnym – stosowalnym w rozmaitych okolicznościach i do różnych form – z tym, że dla dłuższych tekstów najlepszym nośnikiem jest książka. Poręczna, przenośna, praktyczna i tania, doskonale nadaje się do lektury długiej – której natomiast nie służy formuła elektroniczna. Tam z kolei doskonale transmitują się przekazy krótkie, różnorodne i niesekwencyjne, więc nie ułożone z góry w stałą kolejność. Dlatego Internet sprawdza się m.in. jako dobry transmitter czasopism elektronicznych.

Czytanie jako takie, jako sam proces, sprzyja sam z siebie rozwojowi intelektualnemu, bo jego tworzywo jest abstrakcyjne. Następuje w czytaniu bardzo silne pobudzenie myślenia, na skalę nieznaną w innych formach komunikacji. A zatem bez piśmiennictwa, bez książek i bez czytania, wiedza i myślenie utrzymałyby się tylko na poziomie elementarnym.

No i trzeba też pamiętać o relacjach genealogicznych: pismo jest tak blisko spokrewnione (mówi się: nadbudowane) z mową, jak pierworodny syn z ojcem. Jeżeli udaje się znaleźć literowe odpowiedniki dla wszystkich występujących fonemów (głosek) i utrzymać alfabet w liczbie do 30 liter – a zwykle tak jest – to nauka czytania oraz pisanie odbywa się stosunkowo łatwo, niemal naturalnie. Bo zresztą istnieje w umyśle stosowne umocowanie neurofizjologiczne, w formie wyspecjalizowanych (zlateralizowanych) ośrodków, sterujących pisaniem (ośrodek Exnera) oraz czytaniem (ośrodek Dejerine'a). Tak więc konwencjonalność i sztuczność pisma ma charakter względny.

Żeby wycofać pismo z użytku, należałoby więc pierwej poniechać mówienia oraz myślenia na ludzkim poziomie – czyniąc z części własnego umysłu coś równie zbędnego, jak wyrostek robaczkowy lub kość ogonowa. Dlaczego i po co miałyby tak być?

## Nowy podział ról

Nie ma natomiast wątpliwości, że współczesna oraz przyszła rzeczywistość jest i będzie wielokomunikacyjna: różne formy publicznego komunikowania muszą ze sobą **współistnieć**. A ponieważ doba ma nieodmiennie tylko 24 godziny, ten sam wymiar czasu musi wystarczyć na udział w kilku rozmaitych formach komunikacji publicznej, a nie jak to bywało: w jednej lub w dwóch. To znaczy zaś, że każda z nich musi ustąpić trochę miejsca pozostałym, przesunąć się w płaszczyźnie nadawania. Będzie nieco ciasniej.

Muszą współistnieć dlatego, że nie ma jednej formy uniwersalnej – każda jest inna – mają różną specyfikę, odmienny charakter. To znaczy, że każda nadaje się do czegoś innego. W praktyce powinien zatem dokonać się nowy podział ról, zadań, powinności, żeby używać tych sposobów porozumiewania się do tego, do czego są najlepiej przystosowane.

Otóż komunikacyjne wsparcie **edukacji**, kształcenia na wszystkich poziomach oraz samoedukacji, zdecydowanie zyskało i z pewnością jeszcze zyska dzięki przekazom internetowym. Dodatkowo pojawia się uzupełniająca możliwość edukacji zdalnej tą drogą. Formy audiowizualne natomiast w stopniu umiarko-

wanym zaznaczają swoje miejsce w szkolnej dydaktyce. Za to piśmiennictwo, w większym stopniu niż przedtem, zostało obciążone obowiązkiem komentowania oraz pogłębiania treści edukacyjnych i utrwalania dokonań naukowych.

Również transmisja **informacji** w coraz większym stopniu opiera się na komunikacji elektronicznej – lecz jednak **nie każdej** informacji. Dobrze rozpowszechnia się tą drogą informacja użytkowa, praktyczna, a także każda informacja pierwotna, prymarna, bieżąca, w tym **doraźna** informacja zawodowa i naukowa. Dlatego elektronicznym czasopismom zawodowym i naukowym można wróżyć dobrą przyszłość. Natomiast to wszystko, co wymaga pogłębienia, komentarza, dowodu i argumentacji – więc zwłaszcza ustalenia naukowe oraz wdrożeniowe – żadną miarą nie może obejść się bez pośrednictwa piśmienniczego.

Z kolei naczelną rolę w transmisji treści **intelektualnych** i wartości **estetycznych** trzeba w komunikacji publicznej przypisać piśmiennictwu, a zwłaszcza (jakkolwiek nie tylko) literaturze, ze względu na jej szczególny charakter. To nie znaczy, żeby Internet w takiej transmisji w ogóle nie brał udziału, istnieje bowiem NET ART oraz LITERNET (sztuka i literatura internetowa), jednak na razie to są dopiero początki i trudno sądzić, żeby akurat w tych funkcjach Internet miał dominować.

Bardzo ważna, jakkolwiek prawie niedostrzegalna, **zastępcza** (substytutywna) funkcja komunikacji publicznej, polega na rozładowaniu niepożądanych napięć i stanów frustracji, poprzez ofertę reakcji zastępczych, oderwania, ucieczki w świat imaginacji. W tej roli dobrze sprawdza się telewizja oraz – coraz częściej – komunikacja elektroniczna, choć niekiedy stanowi także zagrożenie (jeśli uzależnia). Piśmiennictwo też bywa inspiratorem zachowań zastępczych, szczególnie literatura potrafi *wessać* do fikcjonalnej rzeczywistości, pomiędzy inne *osoby*, w świat całkowicie odmiennych wartości i niby-zachowań. Pomiedzy tymi komunikacjami, w tej formule, być może zaistnieje równowaga, ale chyba jednak z lekko pomniejszoną rolą piśmiennictwa właśnie.

Z kolei w obszarze **rozrywki**, którą też inspiruje komunikacja publiczna, najszerzej na razie jest wykorzystywana telewizja. Również w Internecie rozrywka ma swoje miejsce, ale jej zasięg – na przykład elektronicznych gier fabularnych – jest określony przez ogólny zasięg Internetu.

W obiegu piśmiennictwa natomiast funkcja rozrywkowa ulega rozszczepieniu. Z jednej strony funkcjonują teksty (głównie powieści) czysto rozrywkowe, jedno-funkcyjne i tu można oczekiwać niejakiej redukcji obiegu. Jednak w całej literaturze pięknej funkcja rozrywkowa realizuje się także **razem** z innymi funkcjami, w **każdym** procesie lektury i nie znam powodu, żeby w przyszłości miało być inaczej.

Jak z tego przeglądu wynika, piśmiennictwo oraz czytelnictwo może nieco przebudować rejestr swoich powinności. Ale sugestia, że jest to agonია, ma się tak do prawdy, jak koń do koniaku.